Rok III. Nowy Sącz, 1. października 1902. Nr. 19.

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:

Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie . 2 „

Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu.
Prenumeratę odbiora tylko Administracya, oraz księgarnia p. J. Pisza w Nowym Sączu.
Pojedyncze numera do nabycia w księgarni p. J. Pisza.

Służmy poczciwej sprawie — a jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.

OD ADMINISTRACYI.

Z rozpoczęciem nowego kwartału prosimy o rychłe uiszczenie przedpłaty jakoteż wyrównanie zaległej.

Wspólnemi siłami.

Jedną z największych klęsk naszego miasta, niezaprzeczoną i główną przyczyną, panującej tu nędzy i ubóstwa, które nas przygniatają, jest bezwątpienia *samowola i korupcya*, która szerzy się i rośnie z dnia na dzień. *Nie praca i zasługi*, ale przedewszystkiem kark giętki, torują poszczególnym jednostkom drogę do stanowisk z krzywdą tych, którym uczciwość nie pozwala za miskę soczewicy zaprzedać sumienia i wycierać przedpokoi u naszych potentatów.

„Różnoraka sprawiedliwość", której jaskrawy obraz roztacza się w naszym mieście, przybiera olbrzymie rozmiary, dusi każdy śmielszy poryw, gasi nadzieję, że kiedyś wyrwiemy się z kurczowego uścisku tej zmory, niszczy wiarę w lepszą, jaśniejszą przyszłość . . .

Lecz nie nam oddać się zwątpieniu! Nie przystoi nam kopać grób dla siebie samych i grzebać się w nim żywcem! Owszem; zamiast patrzeć się na tę korupcyę i samowolę, jaka szaleje w koło nas, wywodzić ciche żale i skargi z założonemi rękoma, trzeba stanąć do otwartej walki z tą hydrą, trzeba wytężyć zgodnie wszystkie siły, nie dać za wygraną po pierwszej nieudałej próbie, głośno piętnować czcicieli i wyznawców korupcyjnych machinacyi, stawiać ich pod pręgierz opinii całego społeczeństwa, unicestwić ich działalność, sparaliżować ich zakusy, zmusić do tego, aby szanowali prawo, aby dla swoich i dla siebie nie czynili żadnych wyjątków.

Pismo nasze zaraz w początkach swego istnienia wytknęło sobie cel taki. To główną cechą jego działalności.

Nie nęciło nas prowadzenie „wielkiej polityki". Za zadanie nasze uważaliśmy tępienie *pasożytów i szkodników* gminy, którzy ufni w protekcyę, poparcie i „stosunki" swe, ssali krew i pracę swojego otoczenia.

Uznanie, jakie zyskaliśmy u naszych Czytelników, nienawiść, jaką darzą nas ci, przeciw którym podjęliśmy walkę, są dla nas **chlubą i jedyną nagrodą**. Trudno nam jednak zaglądnąć wszędzie, zbadać wszystko, zwrócić uwagę na ten wir nadużyć mniejszych i większych, które jak robactwo trupa toczą naszą gminę. Potrzebujemy w tem pomocy.

Wspólnemi siłami musimy pracować, jeśli chcemy, by praca ta wydała owoce. To też dziś rzucamy myśl, którą z uznaniem powinni przyjąć wszyscy miłujący porządek i sprawiedliwość, wszyscy będący wrogami korupcyi i moralnej zgnilizny „warstw", będących dziś u steru w naszej gminie.

Wzywamy przeto wszystkich uczciwie myślących i pragnących lepszej doli dla naszego społeczeństwa, by wspólnie z nami przystąpili do tej walki, a przedewszystkiem powiadamiać nas chcieli o wszystkich nadużyciach, „nieprawidłowościach" i t. p. tak, abyśmy ze swej strony mogli wyciągnąć je przed forum publicznie i napiętnować należycie.

Do pracy takiej wystarczy wzajemne porozumienie się z naszą redakcyą kilku ludzi dobrej woli, którzyby zbadali daną sprawę, zebrali dowody i następnie zebrane materyały złożyli w nasze ręce.

Wspólnemi siłami! To hasło, które dziś rzucamy w nadziei, że znajdzie oddźwięk w sercach uczciwych jednostek. Myśl, która tkwi w tych słowach niech znajdzie chętnych zwolenników a wówczas możem mieć pewność, że walka nasza zakończy się zwycięstwem, że wytępi się złe, które dziś wznosi łeb do góry, panoszy się . . . i tryumfuje.

RODZICOM POD ROZWAGĘ.

Tegoroczny niebywały napływ uczenic do seminaryów nauczycielskich, wynika głównie z powodu, iż są to jedyne szkoły w kraju naszym, po ukończeniu których, kobiety dojść mogą do posad — co stanowi wymowny dowód, jak potrzebują one pracy zabezpieczającej im przyszłość.

Kursa froeblowskie, które przedstawiają ważny dział szkolnictwa, mają bardzo mało frekwentantek dla tej przyczyny, *że bez matury seminarzyckiej*, ogródków froeblowskich *zakładać nie wolno*.

Warunek taki istnieje tylko w kochanej Austryi, podczas gdy w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi i t. d. wystarcza zupełnie świadectwo z kursu froeblowskiego i odbyta przy nim praktyka. Zastrzeżenie to stanowi u nas prawdziwą tamę dla rozpowszechnienia się tak wielce *pożytecznych ogródków* na prowincyi, gdzie właśnie oddawałyby nieocenione usługi. *)

Wobec tego wskazanem jest, aby interesowani rodzice przy pomocy prasy i posłów do Sejmu, domagali się wcale nie kosztownej zmiany w tym kierunku, albowiem przez nią otworzy się *nowe pole pracy dla kobiet w miastach większych i miasteczkach*, pracy, która przyniesie społeczeństwu nader wielkie korzyści wychowawcze.

Osoby z bliska znające stosunki na prowincyi w miasteczkach, które są zarazem stacyami kolejowemi, jakoteż siedzibą bodaj kilku mniejszych urzędów twierdzą, że tam rodziny urzędników, rodziny służby, kupców, przemysłowców i rzemieślników *uważałyby ogródki froeblowskie za wielkie dobrodziejstwo* i najchętniej płaciłyby za opiekę wychowawcom nad dziećmi; tam też kierowniczki ogródków miałyby zapewnione *materyalne powodzenie*.

I w dzisiejszych czasach, pomimo utrudniającego warunku, mogłyby kobiety zakładać ogródki froeblowskie, jeno potrzeba więcej odwagi i samodzielności.

Ubieganie się młodych panien o posady przy publicznych szkołach ludowych, uważamy za objaw chorobliwy, świadczący o pewnej nieporadności, gdy rozchodzi się o stawianie samodzielnych kroków w życiu codziennem.

Znając dokładnie obraz nędzy nauczycielek ludowych, które cierpieć i walczyć muszą od początku do końca życia, wyrzec się wszelkich przyjemności, słowem poświęcić się w myśl zasady: „*Wszystko dla drugich nic — dla siebie!*“ oświadczamy publicznie, że trzeba być prawie zaślepionym ojcem, aby nie zrozumieć, że panienkę obierającą zawód nauczycielski, zaprzęga się do niewdzięczniejszego jarzma, gdzie pełno walk, lekceważenia, dzikich pretensyi a w dodatku skazuje się na skrajną nędzę, bo za ciężką pracę w nieprzystępnej wsi z 100 lub 150 dziećmi otrzymuje ona żebraczą płacę... 500 lub 600 koron rocznie!!

Niechaj więc panienki wyszukają sobie wszelkie inne zajęcie — byle tylko nie szły na pastwę nadludzkiej pracy i innych gorzkich niespodzianek, w któ-

*) Pożytek ogródków froeblowskich na prowincyi najlepiej oceniła ustawa węgierska *nakazując*, aby ogródek taki istniał *w każdej* gminie. (Przyp. Red.)

ECHA.

Kiedy mi tu nadesłano niebywałych rozmiarów dodatek do Nru 6. „*Głosu z N. Sącza*“ p. t. „*Odpowiedź na napaści*“, różne potężne uczucia poczęły naprzemian szarpać mą duszę. Najsamprzód w ogromnej irytacyi stłukłem stojącą obok mnie karafkę z wodą (za co w hotelowym rachunku dopisano mi 5 k.), potem począłem pisać olbrzymie sprostowanie, w którem 77 razy powtarzało się zdanie: „*nieprawdą jest*“, a które jednakże podarłem przed położeniem podpisu, następnie z dzikim okrzykiem „*Ha!*“ i z rozwianym po wagnerowsku włosem, stanąłem w bojowniczej minie przed zakopconym piecem, niby przed nienawistnym przeciwnikiem w pojedynku a wreszcie skruszywszy pióro wybiegłem na ulicę z zamiarem wstąpienia do pierwszego lepszego obrońcy prawnego, by mu poruczyć wytoczenie sprawy przed sąd.

Ale po drodze gorąco myśli oziębiało się powoli, wrażenia przemijały i gasły a na rogu pl. Maryackiego ustąpiły miejsca myśli nowej, zmieniającej z gruntu cały pogląd na zaszły wypadek. Oto z za wystawowej szyby *Księgarni polskiej* zaśmiała się do mnie zębami czarnoczerwonych liter książka z sążnistym napisem na okładce: „*Mark Twain*: *Pisma humorystyczne*“. I przypomniałem sobie, że tenże nieoceniony myśliciel i obserwator był w swoim czasie przedmiotem najohydniejszych potwarzy i napaści w pismach amerykańskich, a przecież nie wyzywał nikogo na pojedynek, nie skarżył do sądu, nie posyłał sprostowań, nie reagował w ogóle na żaden inny sposób — .... *jeno się śmiał*. Pisano o nim, że jest oszustem, gwałcicielem grobów, defraudantem, sprzedawczykiem i t. p. gorszyła się publiczność — a Marek Twain się śmiał. Cierpliwy papier zniósł wszystko, koncepta napastników się wyczerpały, znużyli się i zamilkli — a Marek Twain syt sławy i czci powszechnej, śmieje się dotąd.

Ten *modus vivendi* przypadł mi tedy najbardziej do gustu i zburzył od razu wszystkie poprzednie zamysły — a lubo z amerykańskim publicystą pod żadnym względem równać się nie mogę, postanowiłem w tym jedynym wypadku w jego iść ślady — *i śmiać się!* I na dowód akceptacyi tego projektu ryknąłem od razu takim ogromnym śmiechem, że aż szyby księgarni zadźwięczały a zastraszeni przechodnie myśleli, żem dostał bzika i usunęli się z przestrachem.

Gdym tedy po powrocie do hotelu począł z rozmysłem czytać paszkwil nowosądecki po raz wtóry, nie opuścił mię już ani na chwilę dobry humor i przekonywałem się coraz wyraźniej, że wszystkie moje poprzednie zamiary były nonsensem. Bo wartość prasowych

re obfituje zawód nauczycielski. Bolesne doświadczenia starszych nauczycielek, które z zapałem i poświęceniem rozpoczęły pracę w tym zawodzie, powinny być dla nieświadomych kandydatek dostateczną nauką, aby stroniły od stanu nauczycielskiego, który aczkolwiek jest zaszczytnym i wzniosłym — przez obecne warunki do najnędzniejszych zaliczonym być musi.

LIST.

Szanowny Redaktorze!

Doprawdy żal mi dziś, iż zrzekłem się redakcyi „*Sądeczanina*“, bo skoro się w pewne dzieło włożyło sumę pracy lat kilku i z świadomością celu prowadziło ku przyszłości, rozstanie się z niem musi być bolesnem i smutnem.

Ale pominąwszy już, że z wagonu kolejowego między Lwowem, Krakowem i Wiedniem trudno kierować pismem lokalnem w Sączu, inny jeszcze powód skłonił mię do ustąpienia. Pracę dziennikarską pojmowałem jako szlachetny bój *o prawo i prawdę*, jako podawanie zdrowego umysłowego pokarmu tym, którzy go potrzebują i pragną, jako prowadzenie pługa po zachwaszczonej roli *drogą prostą*, z wzrokiem wpatrzonym w słońce. Tam jednak, gdzie zaczyna się *prywatna walka osób*, używających za broń *potwarzy*, *paszkwilów i napaści*, niema miejsca dla mnie.

Pojawił się w Nowym Sączu *paszkwil drukowy*, skierowany przeciw „*Sądeczaninowi*“ p. n. „Odpowiedź na *napaści*“, a sam nie jest niczem innem, jak napaścią, godną ulicznego rzezimieszka. Na tych dwóch kartach zbrudzonego drukiem i myślą papieru więcej jest kłamstw, obelg i potwarzy, niż *w całych rocznikach* pism rewolwerowych. Są usta, które na obelgi, większymi jeszcze obelgami odpowiedzieć potrafią, — ale są i takie, które milkną....

Czy kilkuletnia moja praca w „*Sądeczaninie*“ służyła prawdzie i dobru publicznemu, czy miała *choćby cień* osobistych aspiracyi, nie mnie sądzić. Niech mówią ci, którzy patrzyli na moją dziennikarską działalność i na udział w życiu publicznem.

Wam Szanowny Redaktorze zostawiam rozpoczęte dzieło i ufam, że zmarnieć mu nie dacie. Waszą jest rzeczą, jakie stanowisko zajmiecie względem oszczerczego na Was napadu, i moje zdanie nie miałoby tu żadnego znaczenia, nadmienię tylko, że może nadszedł już czas zrobić użytek *z tych tajemnic*, o których milczeliśmy dotąd jedynie dlatego, że nie lubujemy się w rozgrzebywaniu błota i wstręt w nas budzi piętnowanie podłoty.... nawet przeciwników naszych.

O ile mi czas pozwoli, przyrzekam Wam pomoc w „*Sądeczaninie*“ — a teraz przesyłam „Szczęść Boże“ w pracy i pozdrowienie.

Czołem!

Zygmunt Mayer.

W Krakowie 23. września 1902.

---

sprostowań sam przecież wydrwiwałem niegdyś w moich „*Echach*“; silenie się na rehabilitacyę, choćby nawet przed sądem, jest jakby *częściowem* przyznawaniem się do winy a satysfakcya honorowa może być stósowaną tylko względem takiej osoby, która *jest w stanie kogoś obrazić*, a tu wypadek taki niema miejsca. Co najwyżej, mógłbym szczekającemu napastnikowi oberwać ucho, jeno mi wstyd takie plugastwo brać do ręki.

Czytam tedy, jak wspomniałem, cały nowosądecki dodatek i u dołu spostrzegam tłustemi czcionkami uwidoczniony podpis: Antoni Brudziana. Nie mam przyjemności znać tego pana, czego najniewymowniej żałuję, choć z drugiej strony nie rozumiem, skąd spotkał mię taki zaszczyt, iż człowiek obcy i *wysokim* urzędem *pisarza czy też sekretarza magistrackiego* obdarowany, raczy się zajmować moją maluczką osobą. Wprawdzie przyda mi to niezawodnie wiele sławy w sądeckim grodzie — ale ze skruchą wyznaję, jam tego nie godzien i nie wiem czem się odwdzięczę. Tem więcej, że niektóre szczegóły ów pan Brudziana nawet przecenił, a przedewszystkiem podniósł moją *materyalną* wartość, co już nie w moim ani jego ale w interesie *moich wierzycieli* publicznie wyjaśnić muszę. Raczył mianowicie mój nieznany biograf obliczyć moje dochody i otaksował moją redaktorską pensyę na 50 złr. miesięcznie (zapewne w celu wymierzenia podatku osobisto-dochodowego) a ja klnę się na wszystkich dyabłów i na p. Gutowskiego, że jeśli *o pensyę* chodzi, (t. zn. przeciętny dochód z pisma,) to mam tylko *50 koron*, wyraźnie: *pięćdziesiąt koron*, nie reńskich miesięcznie, co jednak nie przeszkadza mi wcale wydawać na cukierki dwa razy tyle, na książki trzy, a na podróże cztery razy tyle i jeszcze jestem gotów pewną skromną sumkę odłożyć na stypendyum mojego imienia *dla sekretarzy magistrackich*, chcących kształcić się w nauce *ortografii*, stylu i logiki.

Samo nazwisko autora dodatku, Brudziany, mówi także wiele. „*Omen nomen*“ powiada przysłowie, mógłbym więc sądzić, że Brudziana jest *brudem nadziany* albo lubuje się *w brudzie* t. zw. paszkwilach i napaściach, ale gdy mu z tem dobrze, za złe mu brać nie mogę. Oportunizm był już znanym w odległej starożytności a nawet Ibis egipski, czczony powszechnie, lubował się w błocie Nilu.

Bo „chcąc mieć znaczenie i wiele być wartym
„Trza w błocie brnąć po kolana...
„Dan w roku sześćset pięćdziesiątym czwartym
„Przed przyjściem Chrystusa Pana!“

Ale Brudziana jak widzę z artykułu ma wiele cech dodatnich, ma temperament i zacięcie i kto wie, czy z czasem nie wykieruje się na wcale porządnego i rozumnego człowieka, jeżeli jednak kupi sobie najpierw elementarz i prawidła pisowni krak. Akademii Umieję-

Tymczasowa odprawa wydawcom „Głosu z N. Sącza".

Jako „wytrawny" dziennikarz (a więc zły) i redaktor sławnego „Szkolnictwa" (a więc dobrego) jak mnie i moje wydawnictwo w swej *magistrackiej wspaniałomyślności oraz stylowym koncepcie* nazwać czy ukoronować raczyli wydawcy „Głosu z N. Sącza" — wziąłem do ręki numer 6ty tego pisemka i przeczytałem go zajęciem, jakiem darzyć należy każde *„objawienie krytyki spokojnej i przedmiotowej"*, choćby ono pochodziło nawet z niedołężnej ręki, a ręka ta była *narzędziem* tylko ducha magistrackiego król. miasta N. Sącza. Oni tylko piszą — on mówi — więc czytać chciałem, co duch mówi, *choć mały*, ale do swego narodu. Tak wierzyłem!...

Zdziwiło mię nie mało, że w połowie rzeczonego pisemka *on mówić przestał*, zaś *„oni"* pisali dalej, aż cztery stronice druku, a mnie się zdawało, że „wojski grał jeszcze — a to echo grało".

Zdobyłem się jednak na zwyczajną cierpliwość redaktorską i przeczytałem ową próbę stylu bez natchnienia z prostej ciekawości, która sowicie wynagrodzoną została, gdyż dowiedziałem się na zimno mnóstwa nieznanych mi szczegółów z własnego życia, oświetlonych kopcącem światłem magistrackiej latarni, bo zapewne któryś z pominiętych na sekretarza lampiarzy, zapomniał w niej knot oczyścić!

Po przeczytaniu „Odpowiedzi na napaści" rzuciłem wzrokiem w lustro i zobaczyłem „wspaniałą moją willę redaktorską, piękny mój wygląd, polski strój i czapkę rogatą" — ja zaś sam wyglądałem w jej *„świetle"* (Odpowiedzi) czarny jak murzyn w czarną noc nad Czarnem morzem, w czarnym stroju i czarnych butach...

Pogrążony w czarnych myślach przypatrywałem się bliżej i szerzej „zarzutom" szanownych wydawców szanownego pisemka, z których jeden śmielszej natury, wystawiwszy na końcu swój nieutytułowany podpis, który tu powtarzam ku wiecznej pamięci: **Antoni Brudzlana**, obrzucił mię błotem, cywilnie, kryminalnie i moralnie, jako ojca, obywatela i człowieka — **dlaczego to zaś uczynił?** obowiązany jestem wyjaśnić w interesie sprawy publicznej.

Już od roku 1897, aczkolwiek redaktorem *„Sądeczanina"* w owym czasie był p. Mayer Z., byłem przedmiotem **napaści czynnej** ze strony funkcyonaryuszów tut. Magistratu, mianowicie w dniu 19. czerwca 1897 około godziny 4 po południu w ulicy obok gimnazyum *napadł na mnie pomocnik rysunkowy* p. Perosia, który uderzył mię ostrem narzędziem w głowę i za to skazany został na 24 godzin aresztu.

Tenże sam *budowniczy miejski* p. Peroś urządził z swoimi zaufanymi w lipcu r. 1897 *nowy zamach na życie* moje i p. Mayera w ten sposób, że zniewolił jednego z pompierów miejskich do napadu na nas pod grozą utraty miejsca. Zapłaciwszy owemu pompierowi 5 zlr. na „przepitek" — przebrano go w ratuszu w cywilne ubranie, uzbrojono potężnym kołem i polecono czychać na nas obydwu (powracających tego dnia wieczorem z posiedzenia Rady miejskiej)— no i rozumie się „dobrze sprawić". Fakt powyższy

---

tności a potem wieczorami w wolnych od zajęć dziennikarskich chwilach, będzie kontynuował swoje niedokończone wykształcenie.

Nad kłamstwami w artykule Brudziany przejdę w myśl zasady Twaina śmiechem do porządku dziennego, ale prawdę, a jest jej wiele, muszę publicznie podnieść i na niektóre szczere pytania z równą odpowiedzieć szczerością.

Pisze tedy Brudziana, że *„nigdzie sobie nie mogę znaleść miejsca"* a w prześlicznym wierszyku (nauczyłem się go na pamięć) pyta mi się, *o co mi chodzi, i czego pragnę, jakiej posady lub urzędu?* Jakże tu ciekawemu Brudzianie odpowiedzieć, i czy mię zrozumie?

Miejsca istotnie sobie znaleść nie mogę, a tem mniej *„natchnionego poety"*, ale czyż jam winien, że na *tego rodzaju posady* nie ogłaszają konkursów, a miejsce poety *„Głosu z N. Sącza"* i *Magistratu*, jak widzę z ostatniego numeru, *już obsadzone!* Widocznie skazany jestem na wieczne błądzenie za czemś nieuchwytnem jak ów Bret-Harte'a: *„Poszukujący miejsca"* albo Longfellowa: *Zmarnowany?*

I radziłbym Brudzianie przeczytać te dzieła, jeżeli n. b. rozumie po angielsku.

Moje pragnienia dadzą się również zamknąć w tym samym zakresie pojęć.

Czego ja nie chcę i nie chciałem? Jak ci tu panie Antoni wytłumaczyć? W dzieciństwie chciałem być Rinaldinim, później Byronem, cesarzem chińskim, Rotschildem, a raz w Krakowie napadła mię chęć zostania *strażnikiem akcyzowym* i już wniosłem podanie, ale mi p. Staszczyk projekt ten wybił z głowy. Pragnienia moje bieg mają chyży i zawsze idą przedemną — i kto wie, czy zostawszy *nawet sekretarzem magistrackim*, nie pragnąłbym zostać jeszcze czemś więcej i czy od szczytu pragnień nie byłbym tak jak dziś bardzo jeszcze daleko. Ale nie lubię zatapiać się w takich myślach, bo czuję wówczas, że

„choć rzucić chciałbym barwną kwieć
„na życia drogę;
„tak *wiele* dano mi jest *chcieć*,
„tak *mało mogę!*"

Podniosę tylko na koniec jeden charakterystyczny szczegół prześlicznej *Ody do Zygmusia Echo*, wskazujący *drogę awansów* w nowosądeckim Magistracie. Oto *z pompiera* i poważnego *portyera* można zostać *sekretarzem*, a awans taki zależy tylko od zdolności kandydata.

I któżby wobec tego nie wierzył w wyjątkowe zdolności Brudziany, skoro w krótkim czasie przebiegł wszystkie stopnie drabiny magistrackich awansów od pompiera począwszy...!

We Lwowie dnia 19. września 1902. *ER.*

wiadomym jest drowi Sterkowiczowi, który owego pompiera odesłał z tem zeznaniem do mnie.

W tym też czasie, bo z końcem lipca 1897 przyłożył rękę do mego zniszczenia materyalnego, ówczesny burmistrz p. Lipiński przy pomocy budowniczego miejskiego p. Perosia, i zburzono mi dom, który wedle orzeczenia znawców sądowych mógł istnieć lat kilkanaście.

Na tem tle i takimi sposobami prowadzono ze mną walkę w r. 1897. Dziś założono pismo *„za zezwoleniem władzy“*, mające bezstronną, spokojną i bezprzedmiotową krytyką zdruzgotać mię zupełnie, skoro poprzednie fizyczne wysiłki nie doprowadziły do rezultatu, czyli nie usunęły mię „z widowni politycznej“ — **z roztrzaskaną głową**!

Na tem ponurem tle odgrywa się wzajema — *ale nie odwzajemniona* w brudny i brutalny sposób walka. Walczę słowem i dowodami — **nie zaś pałką i oszczerstwem.**

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, objąłem redakcyę *„Sądeczanina“* w swoje ręce; odtąd też z otwartą przyłbicą staję do walki z moimi przeciwnikami, a raczej *wrogami prawdy i dobrobytu* mieszkańców naszego grodu.

Syczenie gadziny przekonuje mię najzupełniej, że ją trafiono celnie, i że ją dalej w to miejsce — aż do skutku — godzić należy. Jako redaktor opozycyjnego pisma — postanowiłem ostatni nawet dech poświęcić również „Sądeczaninowi“ i sprawie publicznej.

Prześladowania, potwarze, obelgi, nie zbiją mię z mego toru; byłem pracą mą powiększył dobro miasta rodzinnego i jego obywateli — będę zawsze pocieszał się nauką Kochanowskiego: *Piękniejsza nienawiść o cnotę — niż o przewrotność pochwała.*

Redaktorów magistrackiej szmaty przed sąd zapozywać nie myślę, bo tą drogą uzyskane odwołanie łgarstw i kłamstw, byłoby dla mnie zbyt małą satysfakcyą. W szeregu artykułów, które poświęcę Antoniemu Brudzianie & Comp. i ich działalności w Magistracie, wyrobią sobie Czytelnicy i Obywatele Nowego Sącza racyonalny pogląd na prawdziwą wartość wydawców „Głosu z Nowego Sącza“ — i z tego punktu widzenia oceniać będą ich całe dotychczasowe oraz przyszłe postępowanie. (C. d. nast.)

Józef Gutowski.

WIEC NARODOWY.

Wzmagające się w ostatnich czasach prześladowanie narodu polskiego w zaborze pruskim, trwający nieprzerwanie ucisk w zaborze rosyjskim oraz rozliczne ujemne warunki rozwoju narodowego w Galicyi i na Śląsku austr., wkładają na Polaków obowiązek wytężenia wszystkich sił do walki obronnej.

Walka ta sprostać może zadaniu jedynie wówczas, jeśli na systematyczność wrogich nam usiłowań, odpowie planowością obrony.

Najważniejszą przeto potrzebą chwili jest program akcyi obronnej, wspólny różnym dzielnicom, rozmaitym gronom obywatelskim i obozom politycznym.

Rozdział narodu na odłamy, istniejące w odmiennych prawno-państwowych warunkach, zmusza wprawdzie do odmiennej taktyki w każdej z trzech części Polski, nie mniej jednak w szerokich granicach istnieć może łączność narodowych usiłowań we wszystkich zaborach.

Istnieje też możność współdziałania towarzystw, powołanych do życia w imię poszczególnych interesów publicznych, jak również przeciwnych sobie obozów politycznych.

Wytknięcie granic, w jakich możliwym jest wspólny program w sprawach narodowych dla rozlicznych towarzystw patryotycznych, obozów i dzielnic, musi być rzeczą peryodycznie odbywających się wieców narodowych, w których powinniby uczestniczyć przedstawiciele wszelkich narodowych kierunków, ze wszystkich zaborów i wychodźctwa.

Pierwszy taki wiec narodowy odbędzie się we Lwowie w roku bieżącym, w terminie, który później oznaczonym zostanie.

Obecnie zawiązał się we Lwowie komitet tymczasowy, który przyjął w ogólnych zarysach program wiecu i rozpoczął prace przygotowawcze. Między innemi rozesłał on do redakcyj pism i do wszystkich towarzystw w kraju obszerny komunikat z prośbą o nadsyłanie uwag i zbiorowych oświadczeń o potrzebie wiecu.

Oświadczenia te i uwagi przesyłać należy pod adresem Dra Szczepana Mikołajskiego we Lwowie ul. Leona Sapiechy l. 9.

Głosy krytyczne *)

Urzędnicy Magistratu wydawcami i redaktorami pisma, mającego bronić burmistrza i jego gospodarkę. Wychodzi tu już rok trzeci gazetka p. t. *„Sądeczanin“* która stoi w obronie naszych mieszkańców i całego obwodu nowosądeckiego, wykazując złą gospodarkę naszego burmistrza, który po uchwale Sejmu, przyłączenia sąsiedniej gminy Załubińcza do N. Sącza i rozwiązania obu reprezentacyi tych gmin, objąć ma tymczasowy za-

*) W rubryce tej umieszczać będziemy *oryginalne* korespondencye. Na początek podajemy list z daty Nowy Sącz 20 sierpnia oraz list z dnia 26. września b. r. (Przyp. Red.)

rząd złączonych gmin aż do przeprowadzenia wyborów. Nasz burmistrz w obawie niepomyślnych dla siebie skutków, jakieby wyniknąć mogły z powodu narzekań mieszkańców, a wykazywanych w lubianym powszechnie *„Sądeczaninie“*, z powodu których wysłał tam Wydział krajowy komisyę, która uznała słuszność zażaleń na złą gospodarkę miasta, aby nie utracić tymczasowego zarządu połączonych gmin, postanowił wydawać contra pismo p. t. *„Głos z Nowego Sącza“* prawdopodobnie kosztem miasta, podstawiając jako wydawców i redaktorów odpowiedzialnych p. A. Brudzianę, sekretarza Magistratu i p. J. Micewskiego, adjunkta Magistratu.

Pismo to wychodzi już od 1. lipca b. r. a redagują je urzędnicy magistratualni, którzy jako tacy oczywiście muszą sławić ustawicznie burmistrza i gospodarkę miejską, wprowadzając zamiejscową publiczność w błąd, bo ta nie zna tut. stosunków, w szczególności nie wie, że redaktorzy są urzędnikami Magistratn, gdyż swych godności nie uwidoczniają przy podpisach.

Z tego powodu nie wie także o tem Wydział krajowy ani Namiestnictwo, któreby z pewnością zakazały owym panom zajmowania się wydawnictwem organu burmistrzowskiego, już choćby dlatego, że zajmując się redakcyą — zaniedbują oni swe obowiązki, jakie mają do spełnienia, skutkiem czego widzimy tu rosnące coraz więcej zaległości spraw nawet bardzo pilnych, gdzie na podania od zeszłego roku nie otrzymują strony żadnej odpowiedzi. Stan ten pogorszył się obecnie, bo panowie urzędnicy-redaktorzy zajęci sprawami pisma — a nie sprawami urzędowemi.

Należałoby zatem pomyśleć zawczasu, aby odnośni urzędnicy, skoro płaceni są za wykonanie prac na rzecz gminy i jej mieszkańców — pełnili to, do czego się zobowiązali — przyjmując swój urząd, a nie poświęcali swych sił prywatnym wydawnictwom ze szkodą miasta i całego społeczeństwa naszego. W sprawę tę wglądnąć powinien Wydział krajowy — zważywszy, że to dopiero pierwszy wypadek w świecie, aby urzędnicy w obronie burmistrza i swojej własnej, wydawali pismo i w niem się wychwalali.

Czytelnia mieszczańska w Nowym Sączu, wyczytałem onegdaj *w „Głosie Narodu“* (Nr. 218 z dnia 23. września) — „rozwija się coraz więcej, liczba członków zwiększa się z dnia na dzień tak, że dotychczasowy lokal, w którym znajduje się dość duża sala, okazał się za szczupły. W skutek tego wynajęto obszerniejszy lokal w realności Lampla, w którym jest taka obszerna sala, że w niej odbywać się będą mogły nietylko przedstawienia amatorskie, ale nadto będzie mogła być wynajmowaną na przedstawienie przybywającym tu często teatrom prowincyonalnym, a dochody z tego obrócone zostaną na budowę własnego gmachu, który wkrótce Czytelnia zamierza stawiać“.

Jako długoletni członek Czytelni oświadczam, że umieszczenie Czytelni w dotychczasowym lokalu uważałem od samego początku za najgorsze, co też powodowało, że znaczna liczba członków, podobnie jak ja, nie mogliśmy uczęszczać do Czytelni, w której ponadto panuje jakaś *„dziwnie ciężka“* atmosfera, ożywiana jedynie w czasie wyborów *tajnemi naradami*, któremi kieruje wówczas niewidzialny tutaj poprzód sekretarz Magistratu p. A. Brudziana. Większość Wydziału naszej Czytelni stanowią ludzie bez inicyatywy, którzy w dodatku na komendę p. Br. tłumią każdą myśl samodzielną; ten zaś chce uczynić wszystkich bezmyślnymi automatami, coby szli za jego rzekomo życzliwą radą. Nie usłyszy tu natomiast żadnej pogadanki na tle spraw bieżących, żadnego odczytu pouczającego, słowem nic ma tu życia pożytecznego, chyba, że w rozumieniu niektórych „panów“ życiem nazwać się godzi, stukanie na bilardzie lub zapowiedź: *siedm tref!...* kontra.

Zgorszyłem się bardzo ową fałszywą notatką, przesłaną do „Głosu Narodu“ — szczególniej podaniem kłamstwa, *„że liczba członków zwiększa się z dnia na dzień* tak strasznie, że dotychczasowy lokal okazał się za szczupły“ — i chociaż pragnąłbym takiego powiększenia, widzę z listy, że członkowie są niechętni, bo zalegają z wkładkami nawet za czas dłuższy — *zaś z nowych nie wyczytałem ani jednego!!*

Zmiana lokalu jest jedynym ratunkiem dla Czytelni, aby nie przyszło do jej rozwiązania. Czy zaś ma ona obecnie stworzyć konkurencyę *„Sokołowi“*, gdzie jest sala obszerna na przedstawienia, to okaże niedaleka przyszłość. Ja ze swej strony zachęcam zawsze do rozbudzenia życia u członków Wydziału, bo wiem, że jaki Wydział — takie każde Towarzystwo. Wreszcie na przestrogę przywołuję, że kłamstwem i blagą daleko nie zajdzie; że ludzie dzisiaj czytają, śledzą i rozważają, zatem umieją odszukać ukryte cele. Na zakończenie dodaję, że zmiana lokalu — bez zmiany Wydziału, nie przyczyni się do rozbudzenia życia w naszej ubogiej Czytelni.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste.

P. Iwanyszów Jan, starszy oficyał Sądu obwodowego w N. Sączu poślubił dnia 23. b. m. córkę ks. Kaczmarczyka z Binczarowej, głośnego ze swej walki z narodowcami ruskimi.

P. Ignacy Stadnyk, fotograf z N. Sącza poślubił tegoż samego dnia pnę Karolinę Bazielichównę, córkę obywatela w Starym Sączu.

Przeniesionym został ks. Jakób Oleksy, powszechnie ceniony i lubiany wikaryusz ze Starego Sącza do Niedźwiedzia.

P. Tadeusz Golachowski, nauczyciel z Nowego Sącza, mianowany został przez Zarząd Towarzystwa

szkoły ludowej kierownikiem szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie.

Ankieta w sprawie Krynicy zdroju odbyła posiedzenie w ostatnich dniach sierpnia. Jedynem zbawieniem dla tej naszej miejscowości kąpielowej będzie odstąpienie jej prywatnemu konsorcyum, bo rząd jako właściciel nie dba wcale o to uzdrowisko i lekceważy sobie wszelkie życzenia kuracyuszów.

Przedstawienie akrobatyczne p. Pietrusińskiego odbyło się dnia 6 zm. w Grybowie w sali p. Mordarskego. Nie wiele było osób, które pospieszyły poprzeć polskiego akrobatę, który godzien był lepszego poparcia, za swoje umiejętnie i znakomicie wykonane produkcye.

Nie tędy droga! Z Grybowa od poważnej osobistości otrzymujemy list tej treści: Nadesłano tutaj na okaz (!) „Głos z Nowego Sącza" dyrektorowi szkoły i ks. katechecie, ale organ ten sprawił u czytających *niesmak a nawet wstręt poważny*, i tą metodą nie przysporzy sobie abonentów. Redaktor p. Gutowski, znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa ze swej dodatniej działalności na polu oświaty ludowej, ma ustaloną reputacyę dzielnego bojownika, której organ magistracki nie osłabi". Dowiadujemy się, że przyjaciele nasi rozesłali po kraju sporą ilość swej szmaty, aby odebrać dobrą sławę naszemu redaktorowi, lecz daremny ich trud i wydatek, o czem przekonuje choćby powyżej przytoczona notatka.

Z eldorado p. starosty Jarossa. Piszą nam: Celem wydobycia świadectwa przynależności udałem się do wójta gminy Załubincze, który ku wielkiemu memu zdziwieniu zaproponował mi, aby mu dać za fatygę... *dziesięć butelek dobrego wina!* Ponieważ wina nie dostarczyłem, przeto i świadectwa potrzebnego, mimo urgensów ze strony magistratu w Cieszynie — p. Alter wydać mi nie chce. Czy niema władzy na świecie, aby poskromić takie bezprawia?... Od tego czasu upłynęło już 5. miesięcy — a wójt owej drobnostki załatwić ani myśli bez wynagrodzenia za fatygę!...

Przykład godny naśladowania. Na wniosek profesora Matwija — Rada miejska miasta Bochni uchwaliła jednomyślnie wezwać posła miasta Tarnowa-Bochni dra Stojałowskiego, aby stanął przed wyborcami i złożył sprawozdanie poselskie, gdyż jak twierdził wnioskodawca, mimo usilnych poszukiwań nie znalazł śladów pracy parlamentarnej tego posła.

Aresztowanie listonosza. W Łącku defraudował od dłuższego czasu różne sumy pieniężne przesyłane z Ameryki dla krewnych oraz kradł marki pocztowe, tamt. listonosz Jan Dobrowolski, — odstawiony onegdaj do więzienia śledczego w N. Sączu.

Zmarli nie mają spokoju. Z Piwnicznej piszą nam, że na tamtejszym cmentarzu panuje takie przepełnienie, iż przy kopaniu grobów wyrzucają ciała nieboszczyków jeszcze mało zepsute, zaś do świeżych grobów wkładają odrazu po dwa trupy. Notatkę ową umieszczamy pod adresem władzy sanitarnej, która na takie praktyki zezwolić nie powinna.

Może zechce sprostować? „Naprzód" w num. 258. podaje, że nowosądeccy robotnicy wnieśli podanie na ręce wiceburmistrza R. Jakubowskiego o udzielenie sali ratuszowej na zgromadzenie, na którem przemawiać miał poseł D a s z y ń s k i. Tymczasem p. Jakubowski nie przedłożył podania Radzie, chociaż ona w tym czasie odbyła posiedzenie". Ciekawi jesteśmy co z tym fantem zrobi teraz p. J. który jak wiemy, ma szczególniejszy pociąg do §. 19. ustawy prasowej!!

Do wiadomości p. Starosty w Nowym Sączu. Wójt gminy Nowejwsi niejaki Cichoń każe sobie płacić po 1 kor. od przyłożenia pieczątki na kwit od pensyonistów. Podając ten fakt do wiadomości, prosimy o stosowne zarządzenie.

Zażalenie. Z Limanowej donoszą nam, że jeden z sędziów zachowuje się przy rozprawach w sposób nie licujący wcale z powagą sędziego. Wieśniaków, których sądzi sprawy — *przeklina i wyzywa ostatniemi słowami*, a nie dawno podczas rozprawy uderzył w twarz pewną kobietę. Jest to ten sam sędzia, który podczas ostatnich wyborów był naganiaczem hr. Wodzickiego.

W sprawie fasyi podatkowych. Wiedeńskie czasopisma omawiają dokładnie fakt następujący: Pewien kupiec, złożywszy fasyę podatkową, wyjechał z Wiednia. Za powrotem otrzymał nakaz zapłaty podatku na znacznie wyższą kwotę, niż odpowiadałoby to wysokości jego majątku. Gdy wniesiony rekurs nie poskutkował, wniósł odwołanie do Najwyższego Trybunału administr., który orzekł: ż e w ł a d z a p o d a t k o w a **nie ma prawa** na własną rękę podwyższać fasyi majątkowej i podatku, lecz wprzód powinna koniecznie przesłuchać interesentów.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowska.